

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

9 IV 1989

Nr 14 (1409) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F.

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 15 DM.

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ ZROZUMIEĆ I POMÓC

Trwają przygotowania do kolejnego Zlotu Polonijnego w Vaudricourt. I szczerze mówiąc, trochę jestem zdziwiony zapałem młodzieży w przygotowaniu tego wydarzenia. Bo przecież mieliby prawo do zniechęcenia.

Zlot Polonijny zrodził się z doświadczeń Zlotu Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Idea była bardzo dobra. Chodziło bowiem o to, aby Zlot gromadził nie tylko młodych, ale możliwie jak najszersze kręgi społeczności polonijnej północnej Francji. Niestety, ubiegłoroczna uroczysta Msza św. otwierająca Zlot nastrojała bardzo pesymistycznie. Grupa młodzieży, kilkoro dzieci w regionalnych strojach, trzy przedstawicielki Związku Harcerstwa Polskiego i około setka wiernych - czyż taki jest rzeczywisty obraz Polonii w

północnej Francji? A przecież gościem był sam kardynał Henryk Gulbinowicz z Wrocławia. Jako polski kapłan opiekujący się Emigracją mocno się wstydzitem.

Sytuacja trochę się poprawiła po południu. Nie mogło to jednak zamazać smutnego obrazu porannej Eucharystii. Kogo winić za taki stan rzeczy? Na pewno za małe zainteresowanie Zlotem Polonijnym było wśród Bractwa Żywego Różańca czy Towarzystwa Polek. Jedynie Mężowie Katolicy, jak co roku, poparli wysiłki młodych przedstawicieli Polonii. Dlaczego taki brak zainteresowania młodym pokoleniem wśród naszych organizacji? Pisząc o młodym pokoleniu, myślę, z racji pełnionej funkcji, przede wszystkim o KSMP.

Dokończenie na str. 2

OKRĄGŁY STÓŁ

Czas na podsumowanie rozmów przy "okrągłym stole". Sam fakt ich rozpoczęcia przyjęty został z nieufnością. To, co w trakcie nich już osiągnięto, jeszcze pół roku temu, wydawało się niewyobrażalne. Pluralizm związkowy, możliwość swobodnego powoływania stowarzyszeń, zgoda na wolne wybory do, nieistniejącego do tej pory w PRL, Senatu, około 35 % miejsc w Sejmie dla niezależnych ugrupowań opozycyjnych, odtworzenie w części mechanizmów wolnorynkowych, zapowiedź reformy prawa karnego i systemu sądownictwa... Czy to mało?

Oczywiście, ustępstwa te nie spełniają podstawowych aspiracji społeczeństwa do posiadania suwerennego, praworządnego państwa, do wprowadzenia w życie publicznym form demokratycznych, do odtworzenia gospodarki wolnorynkowej i uniezależnienia jej od administracji państwowej. Ale "nie od razu Kraków zbudowano". Niewyobrażalne zdaje się odtworzenie "za jednym zamachem" normalnego życia publicznego w normalnym państwie. Ponad czterdzieści lat istnienia systemu komunistycznego, nie mogło nie pozostawić śladów, zwłaszcza, że w dość skuteczny sposób zniszczono niemal wszystko, co autentyczne, obywatelskie...

Proces przywracania państwa narodowi musi potrwać. Komuniści mają się jeszcze zupełnie nieźle, a i Moskwa, pomimo "pierestrojki", nie wyrzekła się swoich imperialnych ambicji. Społeczeństwo winno o tym pamiętać w trakcie odwojowywania coraz to nowych obszarów wolności. A tymczasem niech wygrywa dany sobie czas, sprzyjającą koniunkturę, i uczy się. Bo mądrego gospodarowania i rządzenia uczyć się trzeba. Przesadą byłoby twierdzić, że wystarczy tylko odzyskać niepodległość i kraj popłynie mlekiem i miodem. Zatem czyżby koniec systemu komunistycznego w Polsce? Na to wygląda, choć nowe trudno nazwać demokracją. Do niej jeszcze daleko.



KSMP we Francji, Stella Plage 1957

□ W wielu zakładach, zwłaszcza małych, trwają strajki i akcje protestacyjne na tle płacowym. Przerwywają pracę także służby i przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, które nie uczestniczyły w strajkach lat 1980-81.

□ W Krakowie doszło do serii demonstracji studenckich 17 marca, w rocznicę rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, po zatrzymaniu kilku osób przez milicję, grupa studentów zablokowała wejścia do liceum, w którym przebywał minister J. Fisiak, zapowiadając okupację budynku do czasu zwolnienia zatrzymanych, co wkrótce nastąpiło. Władze, a także rektorzy krakowskich uczelni, popełnili incydenty antyradzieckie, do jakich doszło 24 lutego. Jako protest przeciw akcjom milicji, odbyły się na uczelniach wiece, a na Uniwersytecie Jagiellońskim - strajk.

□ Przedstawiciele strony solidarnościowo-opozycyjnej przy okrągłym stole zaprotestowali przeciw przyjęciu przez Sejm ustaw o nadzwyczajnych uprawnieniach dla rządu w okresie realizowania planu konsolidacji gospodarki oraz ustaw rolnych sprzecznych z założeniami uzgodnionymi już w ramach zespołów okrągłego stołu.

□ Intencje strony partyjno-rządowej odczytujemy jako dążenie do stworzenia takiej sytuacji, w której zostanie wspólnie przez nas wszystkich wyprodukowany dokument praktycznie nic nie znaczący, powtarzający kilka ogólników, zasad moralnych, sloganów. /.../ Wystąpiliśmy z postulatami bardzo konkretnymi i o rzeczach konkretnych chcemy rozmawiać - powiedział w wywiadzie dla Życia Warszawy J.M. Rokita na temat tzw. consensusu wychowawczego zaproponowanego przez stronę rządową.

□ W czasie wyborów do samorządu, załoga Huty im. Bieruta w Częstochowie zdecydowała o ewentualnej zmianie nazwy zakładu i przywróceniu dawnej: Huta Częstochowa.

□ Koło poselskie Polskiego Związku Katolicko-Społecznego wniosło do Laski Marszałkowskiej projekt ustawy o prawnej ochronie dziecka poczętego. Ostateczną wersję projektu opracował zespół ekspertów Episkopatu Polski.

□ 53 090 złotych to wysokość przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej w 1988 roku.

Dokończenie ze str. 1

Stowarzyszenie to pomału zanika. Taka jest kolej rzeczy - powie ktoś. Czy jednak KSMP nie ma naprawdę szans przetrwania? Przecież tu i tam widać nieśmiałe oznaki odrodzenia. Oczywiście minął czas młodzieżowych masówek, ale są jeszcze parafie, gdzie młodzież gromadzi się na wspólną modlitwę czy zabawę. Na nic zdadzą się wspomnienia: *za moich czasów było inaczej... Inaczej nie zawsze znaczy lepiej, a przecież warunki sprzyjające rozwojowi wszelkich organizacji były kiedyś bez porównania lepsze niż dzisiaj.* Nieustanna krytyka nowych form działania (np. Polonia w Waziers) też do niczego nie prowadzi. Powinniśmy raczej zapytać, dlaczego nie udało się wciągnąć do akcji katolickich wielu zdolnych i oddanych młodych ludzi. Myślę, że po prostu trudno im się odnaleźć w zastępych i skostniałych formach działania. Oczywiście kiedyś zdały one wspaniałe egzamin, ale dzisiaj musimy szukać nowych form działania.

Nie zapominajmy, że wokół KSMP gromadzi się często kwiat młodzieży polskiego pochodzenia. Przyznają się oni do polskości, często są dumni ze swego pochodzenia, swej kultury i tradycji, przekazanej przez rodziców i dziadków. Zmieniały się formy wyrażania tych uczuć, ale to nie powinno być przeszkodą w zrozumieniu prawdziwych intencji młodych ludzi.

Młodzież często skarży się na brak poparcia ze strony niektórych księży, którym jakby nie zależało na istnieniu KSMP w parafii. Są nawet księża, którzy troskliwie strzegą swą młodzież przed wszelkim kontaktem z KSMP. Polska Misja Katolicka we Francji podejmuje, zwłaszcza w ostatnim czasie, spore wysiłki, aby księża przybywający z Polski do pracy wśród Polonii byli należycie przygotowani. Nie wystarczy już tylko pobieżne opanowanie języka francuskiego, potrzebna jest również znajomość specyfiki Polonii francuskiej oraz wartości kultury i Kościoła francuskiego. Jest to nieuniknione w momencie, kiedy księża polscy coraz bardziej wchodzą w środowisko francuskie.

Wielu księży, często z powodzeniem, próbuje wprowadzić nowe formy działania na wzór tych, które dają wspaniałe efekty w Polsce. Nie można jednak wprowadzać tych rozwiązań *na siłę*, bo wynik może okazać się wprost odwrotny od zamierzonego. W tej dziedzinie nie ma reguł. Siłą KSMP jest modlitwa, ale przecież śpiew i taniec też są jego istotą. Nie wszystkie polskie wzory można naśladować. Nie wszystko, co polskie, myślę tu o religii, jest najlepsze. Nie uszedł uwadze młodzieży polskiego pochodzenia fakt, że wielu

młodych przybywających z Polski po bardzo krótkim pobycie na Zachodzie, traci związek z Kościołem polskim (najczęściej z Kościołem w ogóle), z polskością. I raczej nie można liczyć na tę młodzież w odnowieniu szeregów KSMP.

Młodych bardzo denerwuje fakt, że tak rzadko na wszelkiego rodzaju zebraniach polonijnych słyszy się pozytywne słowa o Kościele we Francji. Są oni bardzo wrażliwi na taką krytykę, bo czują się jego częścią. I nie rozumieją dlaczego tak często na polskich zebraniach duszpasterskich odwraca się uwagę od prawdziwych problemów, poprzez krytykę księży francuskich i tego wszystkiego, co robią. Już dzisiaj dla nikogo nie powinno być problemem, czy należy podawać komunię św. do ręki czy nie. Wszyscy znamy inne formy uczenia szacunku do Eucharystii. Trzeba również, aby wierni wiedzieli, że Kodeks Prawa Kanonicznego (kan. 910 i 911) dopuszcza możliwość, aby osoba świecka rozdelała komunię św. i zanosila ją osobom chorym. Decyzja w tym względzie należy do Episkopatu. Oczywiście nikt i nic nie jest w stanie zastąpić kapłana, zwłaszcza przy łozu chorego, ale trzeba, abyśmy uświadomili sobie, że nie wszystko, co nas razi i dziwi jest wymysłem duchownych francuskich. Wspaniałym zresztą przykładem w tym względzie jest Posynodalna Adhortacja Apostolska *Christi fideles laici* Ojca Świętego Jana Pawła II, z którą należałoby jak najprędzej się zapoznać.

Zbliża się jubileusz Kongresu Polonii Francuskiej. Obyśmy potrafili wykorzystać tę okazję dla ożywienia naszych polonijnych organizacji. Nauczmy się dyskutować o prawdziwych problemach. Zróbmy wszystko, aby nasza młodzież znalazła wsparcie wśród starszych, wśród duszpasterzy. Wtedy prawdopodobnie będziemy mieli okazję obchodzić dalsze Jubileusze.

Do młodych zwracam się z apelem, aby nie zrażali się trudnościami, lecz wiernie trwali przy polskich parafiach, współpracując z polskimi duszpasterzami. Myślę, że znajdzie się dla was miejsce w każdej, bez wyjątku, parafii. Bo każdemu księdzu musi zależeć na tym, aby młodzi ludzie byli obecni w jej życiu. Nie zrywajcie z polskimi tradycjami, nie zrażajcie się trudnościami, niezrozumieniem. Przyszłość należy do was. Oby tylko było w niej miejsce dla wartości, którymi ubogacie się latami przynależności do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

ks. Adam DOBEK SAC



LITURGIA SŁÓWA

3 NIEDZIELA WIELKANOCNA, ROK C

PIERWSZE CZYTANIE

Dz 5, 27b-32, 40b-41

Czytanie z *Dziejów Apostolskich*

Arcykapłan zapytał apostołów: *Zakazaliśmy wam surowo, abyście nie nauczali w to imię, a oto napełniliście Jerozolimę waszą nauką i chcecie ściągać na nas krew tego Człowieka?*

Odpowiedział Piotr i apostołowie: *Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi. Bóg naszych ojców wskrzesił Jezusa, którego straciliście, przybiwszy do krzyża. Bóg wywyższył Go na prawicę swoją jako Władcę i Zbawiciela, aby dać Izraelowi nawrócenie i odpuszczenie grzechów. Dajemy temu świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy są Mu posłuszni.*

I zabronili apostołom przemawiać w imię Jezusa, a potem zwolnili. A oni odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa.

DRUGIE CZYTANIE Ap 5, 11-14

Czytanie z *Księgi Apokalipsy świętego*

Jana Apostoła.

Ja, Jan, ujrzałem i usłyszałem głos wielu aniołów dokoła tronu i Zwierząt, i Starców, a liczba ich była miriady miriad i tysiące tysięcy, mówiących głosem donośnym: *Baranek zabity jest godzien wziąć potęgę i bogactwo, i mądrość, i moc, i cześć, i chwałę, i błogostawieństwo.* A wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i na morzu, i wszystko, co w nich przebywa, usłyszałem, jak mówiło: *Siedzącemu na tronie i Barankowi błogostawieństwo i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków.* A czworo Zwierząt mówiło: *Amen.* Starcy zaś upadli i oddali pokłon.

EWANGELIA

Jn 21, 1-14

† *Słowa Ewangelii według świętego Jana.*

Jezus ukazał się znowu nad Morzem Tyberiadzkim. A ukazał się w ten sposób:

Byli razem Szymon Piotr, Tomasz,

zwany Didymos, Natanel z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza oraz

dwaj inni z Jego uczniów. Szymon Piotr powiedział do nich: *Idę łowić ryby.* Odpowiedzieli mu: *Idziemy i my z tobą.* Wyszli więc i wsiedli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili.

A gdy rano zaświtało, Jezus stanął na brzegu. Jednakże uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus. A Jezus rzekł do nich:

Dzieci, czy nie macie nic do jedzenia?

Odpowiedzieli Mu: *Nie.* On rzekł do nich: *Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie.* Zarzucili więc i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć. Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował: *To jest Pan!* Szymon Piotr usłyszawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę, był bowiem prawie nagi, i rzucił się w morze. Reszta uczniów dobiła łodzią, ciągnąc za sobą sieć z rybami. Do brzegu bowiem nie było daleko, tylko około dwustu łokci.

A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus: *Przyńście jeszcze ryb, któreście teraz ułowili.* Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości sieć się nie rozerwała. Rzekł do nich Jezus: *Chodźcie, posilcie się!* Zaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: *Kto Ty jesteś?* bo wiedzieli, że to jest Pan. A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im, podobnie i rybę.

PAŚ OWCE MOJE

Przyzwyczajeni byli Uczniowie do organizowania posiłków dla Mistrza; posyłał ich na zakupy w czasie wędrowek przez miasta palestyńskie. Przeżyli też już obfitość niespodziewanego połowu ryb - scena dzisiejsza łączy objawienia, Zmartwychwstałego, z działalnością Nauczyciela sprzed Wielkiego Piątku. Zarazem scena dzisiaj czytana w czasie liturgii zaczyna nowy okres działalności Apostolskiej, wiąże spotkanie Chrystusa z całą przyszłością istnienia Kościoła.

Przygotował sam posiłek, mimo że wysłał ich z sieciami po ryby, poprosił o pożywienie, mimo że miał upieczoną przez siebie rybę wraz z chlebem. Jakby zabrakło Chrystusowej działalności, jak by potrzebna była ludzka działalność. Jakby ludzka działalność wynikała z polecenia Bożego i Bożym umocnieniem obfitowała w owoce. Prostą w obrazie posiłku scenę złączył Jan Ewangelista z wielką sceną rozmowy z Piotrem. Owce są pana, ale szuka dla nich pasterza, szuka pomocy. Pomoc tę jednak uzależnia od włączenia się w program Bożej miłości. Jeżeli miłuje, może Go zastąpić, jeżeli miłuje więcej, może dołączyć ludzką działalnością do Bożego starania, jeżeli gotów jest na całkowite podporządkowanie własnych planów zamierzeniom Bożym, może przejąć ster Kościoła. Obydwie sceny to jakby temat, zapowiedź ogólna, najszerszy plan. W szczegółach, na czym ma ta współpraca polegać?

Pierwszy z tematów szczegółowych jest bardzo trudny. Apostołowie stanęli przed tym samym Sanhedrynem, który osądził Chrystusa. Jakby sąd nad sprawiedliwością nie był zakończony w chwilach wydania wyroku na Chrystusa Nazareńskiego; jakby sąd ten musiał się dalej odbywać

obejmując każde pokolenia i każdą ludzką duszę. Sądzę, że dzieje się w nas samych, nawet gdy nasze ludzkie obliczenia i przewidywania usiłują zniszczyć i zahamować Boże natchnienia, mobilizujące nas w służbie prawdy i sprawiedliwości. Sąd wyznaczył krzyż; zanieiony przez Chrystusa na Golgotę wraca stale na ramiona ludzkie, wraca jako zadanie, którego trzeba się podjąć, niosąc go w tym samym kierunku, czyli do miejsca, gdzie spotyka się cierpienie zbawiającego Boga z uporem ludzkiej przewrotności. Droga musi prowadzić po tych samych stacjach w atmosferze radosnego podjęcia cierpień dla imienia Jezusa.

Następny z tematów szczegółowych: Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi. Bardziej kierować się trzeba Bożym wskazaniem niż ludzkim przewidywaniem. To najtrudniejsze, to wymaga przewyciężenia samego siebie. W nas jest przecież źródło ludzkiego myślenia, my obliczamy i kalkulujemy prawdami sensorycznymi życiowych rozwiązań, nas musi pokonać siła łaski objawiającego się Boga budząc w nas zaufanie do tego objawienia.

Nie siadamy do pustego stołu - ryby i chleb przygotował Chrystus, ale też nie siadamy jako goście do gotowego. Zaproszono nas jak domowników do współtworzenia, do udziału w organizowaniu i wykorzystaniu uczy. Zaproszono nas do ludzkich gestów wspomaganych Bożym natchnieniem.

ks. Stanisław STEFANEK, TChr

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ Z dniem 1 marca weszła w życie reforma Kurii Rzymskiej.

■ 2 marca minęła 50 rocznica wyboru na Stolicę Piotrową papieża Piusa XII. Głównym dziełem prawie 20-letniego pontyfikatu Piusa XII była sprawa pokoju. Na jego polecenie w kościołach i klasztorach Rzymu w czasie II wojny światowej ukrywano ok. 5 tysięcy Żydów. Wielokrotnie w czasie wojny zabierał głos w obronie Polski.

■ 2 marca Ojciec św. zapalił ogień pokoju i przyjaźni, tj. znicz Światowych Igrzysk Policji, które rozpoczęły się 5 marca w Trydencie we Włoszech.

■ W Niedzielę Palmową (19 marca) w kościołach lokalnych całego świata obchodzony był IV Światowy Dzień Młodzieży.

■ W dniach 25-27 kwietnia w Watykanie odbędzie się seminarium naukowe nt. duszpasterstwa na lotniskach, w którym wezmą udział kapelani lotnictwa cywilnego z wielu krajów. Prawie wszystkie lotniska międzynarodowe świata posiadają kaplicę lub inne miejsce modlitwy i refleksji.

■ Ponad pół miliona chrześcijan w RFN, NRD i w krajach skandynawskich zobowiązało się nie korzystać w okresie Wielkiego Postu z tytoniu, alkoholu, słodyczy, zbędnych lekarstw i telewizji. Jest to inicjatywa ruchu, który został zapoczątkowany przed 7 laty przez hamburski Kościół protestancki.

■ Biblia (w całości lub we fragmentach) ukazała się już w 1.907 językach. W 1988 r. przybyły 23 nowe tłumaczenia. Pełny tekst Pisma św. dostępny jest w tłumaczeniach na 310 języków.

■ W 1987 r. w archidiecezji wiedeńskiej wystąpiło z Kościoła 20175 katolików. Liczba ta utrzymuje się - z niewielkimi wahaniami - od szeregu lat.

■ Po raz pierwszy w 450-letniej historii Kościoła anglikańskiego, 12 II w Bostonie (USA), została wyświęcona na biskupa kobieta, 58-letnia Barbara Harris. Pani Harris jest czarnoskóra, rozwiedziona i wcale nie ukrywająca swych liberalnych poglądów na takie sprawy jak AIDS czy przerywanie ciąży.

BŁOGOSŁAWIONA

FRANCISZKA SIEDLISKA

W dniu 23 kwietnia kolejna Polka zostanie włączona do grona błogosławionych i świętych. Będzie to Franciszka Siedliska, założycielka Sióstr Nazaretanek. Jej beatyfikacja wyznaczona została na 23 kwietnia w Rzymie. W związku z tym Siostry Nazaretanki organizują pielgrzymkę do Rzymu. Pielgrzymi wyjeżdżają pociągiem z Paryża dnia 20 kwietnia i wracają do Paryża 28 kwietnia rano. (Koszt pielgrzymki wynosi ok. 3000 F.).

Udział pielgrzymów z Polonii emigracyjnej winien być jak najliczniejszy i to z różnych powodów. Franciszka Siedliska była Polką która żyła i działała na emigracji i głównie wśród emigracji polskiej. Jak wiele polskich rodzin, również jej rodzina ucierpiała od okupanta rosyjskiego, szczególnie po powstaniu w roku 1863. Jakkolwiek Zgromadzenia Zakonne założone przez Matkę Siedliską było otwarte dla wszystkich narodowości bez wyjątku, to jednak - szczególnie w pierwszym okresie swego istnienia - Siostry Nazaretanki działały przede wszystkim wśród emigracji Polskiej, szczególnie we Francji, w Stanach Zjednoczonych i w Anglii. W pewnej mierze można uważać, że Matka Siedliska dała również początek Polskiej Misji Katolickiej w Anglii. Natomiast działalność Sióstr Nazaretanek w Stanach Zjednoczonych w wielkim stopniu również przyczyniła się do tego, że tamtejsza Polonia tak bardzo została wierna polskiej tradycji i językowi.

Beatyfikacja Franciszki Siedliskiej jest znakiem czasu naszej epoki. Zakładając Zgromadzenie Sióstr Nazaretanek Matka Siedliska postawiła im jeden główny cel - apostołstwo i pracę, oraz troskę o moralne zdrowie rodziny. Dlatego postawiła siostron Najświętszą Rodzinę z Nazaretu jako wzór i model. Przy okazji warto podkreślić pełną nazwę tegoż Zgromadzenia. Na codzień nazywamy je Nazaretankami. Pełna nazwa brzmi: Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. W tej nazwie jedno słowo jest bardzo ważne, a mianowicie słowo *Najświętsza*. Bo jak mawiała Matka Siedliska, jest wiele świętych rodzin, jednak żadna z nich nie dorównuje Rodzinie z Nazaretu. Ta jest Najświętsza i Jedyna.

W obecnym czasie, gdy tak wiele zamachów godzących w rodzinę i jej moralne zdrowie - beatyfikacja Franciszki Siedliskiej ma szczególną wymowę. Zwraca uwagę na konieczność pracy nad odrodzeniem i uzdrowieniem rodziny, zwłaszcza gdy wewnętrzny i moralny jej rozkład stanowi największe zagrożenie człowieka i ludzkości. Praca nad obroną i uzdrowieniem rodziny winna uzyskać pierwszeństwo. Cel ten osiągnąć pragnęła przez pracę wychowawczą wśród młodzieży i dzieci, przez opiekę nad chorymi i starcami, przez opiekę nad rodzinami emigrantów, które być może najbardziej są zagrożone.

Franciszka Siedliska urodziła się 12 listopada 1842 w Roszkowej Woli, niedaleko Warszawy. Jej ojciec był bogatym ziemianinem, a jej dziadek nawet Ministrem Skarbu. Cóż jednak z tego, gdy jej dom rodzinny nie odznaczał się głęboką religijnością. Jej ojciec, typowy Polak - wielki katolik ale tylko z metryki. Raczej myślał o przyjemnościach i wystawnych przyjęciach. Ogromnie kochał swoją córkę - ale na *swój sposób*. Mała Frania też bardzo kochała swego ojca. Ale i ona na *swój sposób*. A oba te sposoby nie zawsze się ze sobą zgadzały.

Nic nie wskazywało na to, że zostanie zakonnica. Raczej na odwrót. Wychowywana była w atmosferze pozytywizmu i materialistycznego poglądu na świat - tak bardzo wtedy modnego. Wprawdzie szlachta utożsamiająca katolicyzm z polsnością, stała *murem* przy kościele, ale go nie znała ani rozumiała. Należało do *dobrego tonu* aby być w dobrych stosunkach z księdzem, a nawet przyjmować i hojnie obdarzać ubogich zakonników, ale własnym życiem dawać świadectwo - to już zupełnie inna sprawa. Taki był również ojciec Franciszki.

Ona zaś od dziecka miała bardzo czułe serce. Jako *panienka z dworu* - jak ją nazywano, była dobra i przystępna, nie brzydziła się umorusanymi dziećmi, zachodziła do ubogich chat, rozdawała lekarstwa i żywność lub zaopatrywała brudne rany. Obok tych zalet, miała też wady. Jak już mówiłem *miała swój*

ŻYCIE KOŚCIOŁA

Została wybrana biskupem pomocniczym biskupa Davida Johnsona z diecezji anglikańskiej Massachusetts 24 IX ub.r. 276 głosami na 500. Prymas anglikański, arcybiskup Canterbury, Robert Runcie, wyraził ubolewanie z powodu sakry biskupiej pani Harris. Kościół anglikański w Wielkiej Brytanii nie uznaje ważności święceń pani Harris.

Wspólnota anglikańska w USA, tzw. Kościół Episkopalny liczy ok. 2,5 mln. wiernych. W uroczystości konsekuracyjnej pani Harris wzięło udział 60 biskupów anglikańskich z USA i ok. 7 tys. zaproszonych gości (niektórzy z nich podczas uroczystości żywiłowo protestowali przeciw konsekracji Barbary Harris). Kościół anglikański w Wielkiej Brytanii i Kościół katolicki z USA reprezentowane były w czasie uroczystości tylko przez swych przedstawicieli nieoficjalnych.

■ Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, po raz pierwszy w swojej historii, zaproponował studentom cykl wykładów poświęconych środkom społecznego przekazu należącym do różnych Kościołów - w głównej mierze do Kościoła katolickiego.

Stosunek Kościoła do środków społecznego przekazu, rozwój doktryny począwszy od XVII w. informacje o historii i stanie aktualnym katolickich środków społecznego przekazu w świecie i w Polsce, a wreszcie działalność katolików świeckich w dziedzinie massmediów - przedstawiają w bieżącym semestrze zaproszeni z wykładami przez Instytut Dziennikarstwa UW: ks. dr Jan Chrapek, generał zgromadzenia Ojców Michaelitów oraz publicyści prasy katolickiej: Jacek Moskwa i Sławomir Siwek.

Opiekę nad rozpoczynającymi się w tym roku wykładami, które mają być kontynuowane w latach następnych, objął warszawski Klub Inteligencji Katolickiej.

■ 10 marca odbyło się w Warszawie spotkanie redaktorów prasy katolickiej, któremu przewodniczył nowo wybrany przewodniczący Komisji Episkopatu ds. środków społecznego przekazu bp Adam Lepa. W spotkaniu udział wziął między innymi jako gość wiceminister spraw zagranicznych PRL Bolesław Kułski

■ Grupa pracowników naukowych oraz działaczy katolickich z Torunia zaprotestowała przeciwko planom przebudowy zabytkowego zboru kalwińskiego w Toruniu na sklep spożywczy.

charakterek. Jak czegoś chciała - to chciała. Często więc dochodziło do sprzeczek, spięć, zwłaszcza z ojcem. Wprawdzie bardzo się kochali, a że mieli podobne charaktery, podczas gdy ich zdania, opinie i przekonania były inne - nic dziwnego, że burzliwe sceny między ojcem i córką nie były rzadkością. Oboje byli nieustępliwi. Czytamy w jednym z opisów jej życia. *Jak się starli, to się iskry sypały, a Frania była zawsze górą. Ojciec Siedliski, dziedzic na Zdżarach, miewał wtedy tylko jedną pociechę: moja krew - mawiał z dumą. A Frania była rzeczywiście jego oczkiem w głowie, ósmym cudem świata.*

Frانيا zaś po ojcu odziedziczyła charakter, a po matce zdrowie. Obie prawie nieustannie chorowały. Właśnie w czasie jednej z chorób matki zaszło coś co na zawsze utkwilo w pamięci Frania. Cecylia Siedliska, jej matka, była poważnie chora. Wydawało się, że to już ostatnia chwila. Wtedy Frania pobiegła do swego pokoju i tam na kolana padła przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Z tym obrazem, a poprawniej mówiąc z Matką Bożą z tego obrazu patrzącą, Frania od dziecka się żyła. W jej domu często bywali goście. Ale gdy wszyscy się rozjechali, gdy światła gasły - ona, w swoim pokoiku spotykała się z troskliwym i badawczym spojrzeniem Matki Bożej z Jasnej Góry. Można wprost powiedzieć, że pod tym spojrzeniem Frania nieustannie żyła. Więc i teraz pobiegła do siebie, padła na kolana i z wiarą a ufnością wołała: *Matko moja, zachowaj mamę i jakoś*

instyktownie dodaje *Bądź Matką moją.* Tej chwili nigdy nie zapomni. Odtąd miała drugą i najlepszą z matek. A wszystkie ważniejsze wydarzenia w jej życiu zawsze jakoś będą się zbiegały z świętami Matki Bożej.

Inne zdarzenie, które zadecydowało o jej dalszym życiu miało miejsce w Warszawie. Jako mała dziewczynka któregoś dnia w bogatym salonie swego dziadka, Ministra Skarbu, Morawskiego, nieco zaskoczona i zalękniona staje twarzą w twarz z ubogim kapucynem, który miał ją przygotować do pierwszej komunii św. Z jakąś wielką dobrocią patrząc w oczy małej Frania zapytał: *Czy chcesz żebym cię nauczył kochać Pana Jezusa?*

W tym momencie coś się zmieniło, jakby świat się odmienił. Sama potem powie, że była jak poganka i oto nagle iskierka miłości zaczęła tlić się w jej duszy, jakby coś poczuła do Pana Jezusa. Od tego dnia zaczęła się głęboko modlić. Ojciec Leander Lendzian, kapucyn, który potem odegra wielką rolę w jej życiu, przygotował ją do pierwszej komunii św. Przyjęła ją 1-go maja, a miesiąc potem 8 czerwca w kościele Sióstr Sakramentek przyjęła sakrament Bierzmowania, który przeżyła i odczuła jak najbardziej oczywiste spotkanie się z Duchem Świętym.

W tym dniu też po raz pierwszy Franciszka znalazła się w klasztorze za klauzulą u Sióstr. I tu właśnie obudziło się w jej sercu gorące pragnienie życia zakonnego. Nie o wielkich rzeczach marzyła. Być zakonnicą - żeby chociaż w piecach u zakonnic palić. Nic więcej.

Jednak od pragnienia do rzeczywistości droga długa i mozolna. Trzeba było jeszcze przejść przez doświadczenie - przez *odstępstwo i zdradę*, jak to sama później nazwała. Bo ojciec jej nie o takiej przyszłości marzył dla swego oczka w głowie. Myślał o lepszej partii dla swojej córki. Widział ją bogatą i dobrze zamężną. A i Frania do przyjęcia powołania nie była jeszcze gotowa. Jeszcze niejedną pokusę będzie musiała pokonać zanim wybierze zdecydowanie lepszą część swego życia i wywalczy zgodę ojca.

ks. Witold KIEDROWSKI



Bł. Franciszka Siedliska

MONOGRAMISTA JK

Z Jackiem Kowalskim rozmawia Małgorzata Kotarba.

Małgorzata Kotarba: Jesteś lauteatem I nagrody na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie w tym roku. Jak traktujesz ten sukces w imprezie firmowanej, bądź co bądź, przez ZSP? Jesteś przecież człowiekiem niezależnie myślącym, związanym raczej z autentycznym ruchem studenckim. Czy to się jakoś nie kłóci? **Jack Kowalski:** Zawsze zaszczytnym wydawało mi się wystąpić w krakowskim festiwalu. Co innego dostarczyć etykiety, co innego festiwal związany z tradycją studenckiej piosenki i z nazwiskami, które chlubnie się w niej zapisały. Tak samo czuje publiczność, tak samo bezpośredni organizatorzy, oraz jurorzy, którzy są prawie mężami zaufania polskiej pieśni.

M.K.: Studiujesz dwa kierunki: historię sztuki i romanistykę. Skąd wzięło się u Ciebie zainteresowanie poezją staropolską? Właśnie piosenki ze *Śpiewnika sarmackiego* podobały się w Krakowie najbardziej.

J.K.: Poezja staropolska posiada swoją własną, odrębną wielkość i osobliwy urok, nie brak jej prawdziwych mistrzów języka i emocji. Ale często kultura staropolska jest wulgaryzowana, pokazywana groteskowo, z jakimś usprawiedliwiającym przymróżeniem oka. Albo pomijana. Właśnie trochę nienasycony programem szkolnym, który zaledwie ociera się o literaturę XVII wieku, zacząłem po amatorsku szukać postaci znomych z pojedynczego hasła lub starej ilustracji. Tak trafiłem m.in. na Wespazjana Kochowskiego, atmosfera jego poezji przyczyniła się do powstania tych kilkunastu piosenek ze *Śpiewnika sarmackiego*. Szczególnie uderzyła mnie *Psalmodia polska*, strasznie żarliwa, prywatna i publiczna naraz, gęsta, niesamowita, wzruszająca.

M.K.: Wypowiadasz chyba dość kontrowersyjną opinię. Przyjęło się twierdzić, że to romantyzm te emocje wyzwał.

J.K.: Niewątpliwie, ale przecież poeci romantyzmu korzystali często z doświadczeń wcześniejszej poezji (korzystają do dziś - patrz Grochowiak, Harasymowicz, Rymkiewicz). Mickiewicz i Słowacki głosili pochwałę staropolszczyzny, która często dociera do nas jedynie za ich - choć tak świetnym pośrednictwem. A romantyzm to czas, gdy oczywiście, Polski już nie ma jako państwa. Kochowski, Twardowski, Potocki pisali w epoce wieku już srebrnego, ale jednak heroicznego. To emocje innego rodzaju: dramatyczne, ale bardziej radosne. Gdy czytamy w *Psalmodii*: (*Bóg*) *Przez wojnę pokarał, przez wojnę pocieszył, kiedyśmy wszystkich nieprzyjaciół starych przed sobą widzieli*, to coś innego, niż u Mickiewicza - u niego to było tylko pobożne życzenie, nostalgia. U Kochanowskiego to solidna rzeczywistość.

M.K.: "*Śpiewniczek sarmacki*" był próbą wejścia w tematykę historyczną. Ale śpiewasz też stare polskie pieśni. Czy to zastuga domu rodzinnego?

J.K.: Tak, na pewno. Jak wiadomo, Wielkopolska była (bo teraz już nie tak bardzo jest) rozśpiewana. Po obu prababciach są jeszcze stare śpiewniczki, mój pra-wuj był organistą w Tukach, z kolei stryjowie walczyli w partyzantce na wileńszczyźnie (rodowód mam nowogródzko-wielkopolski) i wojenne wspomnienia łączyli ze śpiewaniem. Nade wszystko jednak mój dziadek (Wielkopolanin) nauczył mnie wielu pieśni, aże był człowiekiem z fantazją i lubił opowiadać (miał o czym - przeszedł drogę od szkolnej antypruskiej konspiracji do stanowiska jednego z podsądnych procesu 16-u w Moskwie), więc ukształtowała mi

się pewna audiowizualna, że tak powiem wizja przeszłości. Dużo też sam szperałem ostatnio po bibliotekach. Zatem mam do starych pieśni sentyment: żal mi, że - jak i kultura staropolska - tak często są prymitywizowane. W Duszpasterstwie Akademickim O.O. Dominikanów w Poznaniu wraz z grupą przyjaciół robiliśmy śpiewane spotkania (tzw. *Anarchia przy samowarze*) i właśnie dzięki temu klubowi fanów *pieśni XII-XX wieku* udało mi się poznać z ludźmi, którzy stworzyli nasz zespół. Zanim to nastąpiło próbowałem swoich sił na Dominikantyku.

M.K.: Cóż to takiego? Przyznam, że nie słyszałam nic na ten temat.

J.K.: To festiwal piosenki chrześcijańskiej (nie mylić z religijną), rozkręcający się od lat paru w Duszpasterstwie Akademickim. Organizowany co roku na wiosnę daje, przyznam, dość skromne efekty; mało kto wie, o co chodzi - utarło się albo proponowanie kiepskich tekstów *bogoojczyźnianych*, na siłę świętych, albo omijanie imprez kościelnych. Ale przez cztery lata istnienia, na konkursie zdobyło nagrody kilka osób, które później zauważono na FSP w Krakowie. Tadeusz Krok, zwycięzca pierwszego *Dominikantyku* zdobył teraz w Krakowie II nagrodę; podobnie Wiesiek Wolnik, aranżer naszych piosenek i twórca muzyki do *Pana Tadeusza*. *Dominikantyk* to, myślę, bardzo potrzebna impreza, ale dopiero zdobywa sobie miejsce i oblicze wśród innych konkursów studenckiej pieśni.

M.K.: Kto był twórcą "*Dominikantyku*"?

J.K.: Inicjatywa wyszła od ojca Tomasza Pawłowskiego w 1985 roku a koordynatorem działań i właściwym twórcą był Andrzej Skwosz (obecnie kończy filozofię na UAM). Pomagali w rzeczy pracownicy wielu klubów studenckich i Teatru Nowego. W jury znaleźli się m.in. Egon Naganowski, prof. Florian Dąbrowski z poznańskiej Wyższej Szkoły Muzycznej, poeta Tadeusz Zukowski. Jako goście występowały m.in. Antonina Krzysztoń, Leszek Wójtowicz, Zespół Reprezentacyjny, Grono Przyjacielskie, Paweł Orkisz.

M.K.: A więc, jak wnoszę z twojej opinii, jednocześnie małe sukcesy i mały zawód. O "*Dominikantyku*" nie jest głośno, i chyba jednak brak mu szerszego odzewu w kręgach studenckich.

J.K.: Sądzę, że to się zmieni. Impreza dojrzeje. A choć nie głośna, to już jest znana, czekamy w Poznaniu na jakieś wsparcie finansowe, sponsorów od tego strasznie dużo zależy.

M.K.: Ale wracając do starej pieśni; przyznam, że kojarzy mi się ona z kombatanctwem, może jeszcze z niewyrafinowanym i śpiewami przy ognisku, i z tą bogoojczyźnianą, przesadą, trochę z guba ciosaną tradycją, która dla ludzi myślących trzeźwo wydaje się nie do przyjęcia. Chyba że, jako eksponat muzealny.

J.K.: Nie tak, nie tak. Stare pieśni to nie tylko *Rozkwitały pęki białyach róż, Wojenko, Wojenko, etc.*, skądinąd ładne, ale ośpiewane do znudzenia. Produkcja *Mazowsza*, sama w sobie świetna, również pozwoliła zagubić pewną finezję i oryginalność, mądrość, piękno tekstów. Stare pieśni (to jest właśnie od XVI-pocz. XXw) trzeba przetrawiać na nowo, odnajdywać. Takie zainteresowanie *antykami* to nic specjalnego, na Zachodzie już od dawna jest modna na przypominanie ballad ludowych, dum itp.

Także w Polsce od kilku lat budzi się zainteresowanie narodowymi pieśniami, głównie XIX wiecznymi, ten nurt reprezentuje m.in. chór *Organum*, Piotr Szczepanik, zespół *Most*

Krzysztofa Jakubczaka z Wrocławia, *Grono Przyjacielskie* Janusza Kotarby i Andrzeja Lamersa (trafiło może w najszcześniejszy ton), *Bractwo lutniowe* Antoniego Pilcha z Krakowa (zarejestrowane w lutym tego roku), a w Poznaniu, co prawda na zupełnie innej zasadzie - KIK, organizujący 3-majowe i 11-listopadowe spotkania, które gromadzą po kilkaset osób głodnych starej pieśni.

M.K.: Mówisz "budzi się nurt" - to chyba za duże słowo. Ten nurt nie ma własnej reklamy, imprez, mało się o nim mówi, mało się o nim słyszy.

J.K.: Ale wydano już sporo kaset, przeważnie w niezależnym obiegu, także sami ludzie nagrywają Koncerty i śpiewają. Przypominam sobie, że Kaczmarski na koncercie paryskim bodaj w 1980 roku dał cały taki zestaw tradycyjnych pieśni, podobnie było na festiwalach piosenki prawdziwej w hali Oliwii. Szalenie dla mnie cennym jest np. to, że Antonina Krzysztoń na ostatniej swojej taśmie gra i śpiewa m.in. Goszczyńskiego i Karpińskiego. Są to naprawdę cudowne

perełki i perły, kiedyś znane powszechnie, potem wzgardzone na rzecz hitów, o których nadmieniałem powyżej. Trzeba na powrót odnaleźć w nich świeżość, nowość, a'absolutnie autentyczną atmosferę. Czekam na taki czas przypomnień w polskim pieśniarstwie.

M.K.: Ale odeszliśmy od "Monogramisty". Czy tylko staropolszczyzna?

J.K.: Nie, śpiewamy też teksty powiedzmy współczesne; m.in. *Pana Tadeusza*, za którego w Krakowie dostaliśmy nagrodę dziennikarzy. Co będzie dalej nie wiem; festiwalowy werdykt był jednak dużym zaskoczeniem, zespół dopiero co powstał. Oprócz *Śpiewnika sarmackiego* opracowujemy jeszcze dwa inne tematyczne cykle piosenek. Co jeszcze będzie w przyszłości, to nie wiadomo. Może również pieśni stare, nie tylko polskie (myślę o poezji trubadurów i truverów). Ale mówić o planach jest źle i niebezpiecznie.

M.K.: Dziękuję za rozmowę.

słownik filozofów chrześcijańskich

ŚWIĘTY TOMASZ Z AKWINU

Jeden z największych myślicieli chrześcijańskich. Pochodził z Włoch, z rodu hrabiów z Akwinu, był dominikaninem (ur. 1225 - zm. 1274). Kształcił się w Paryżu i w Kolonii, u Alberta Wielkiego, także dominikanina, jednego z najwybitniejszych umysłów epoki. Tomasz z Akwinu - grubas, bohater wielu anegdot, w ciągu niezbyt długiego, pracowitego i ruchliwego życia napisał sporą biblioteczkę dzieł, przede wszystkim wielotomową *Summę teologiczną* i zasłużył sobie, dzięki osobistej świętości, na miano *Doktora Anielskiego*. Stworzył system filozoficzny, który został uznany za najznakomitszy w średniowieczu i pełnił - niemalże do dziś - rolę oficjalnej filozofii katolickiej (co nie znaczyło nigdy, że inne koncepcje były niedozwolone).

Tomizm opiera się w dużej części na myśli Arystotelesa, którym w tamtym czasie w Europie szczególnie zaczęto się interesować. Arystotelesowe są podstawowe pojęcia - byt, materia, forma.

Świat jest hierarchią bytów, zarówno tych złożonych z formy i materii (przyroda, człowiek), jak i tych, które są czystymi formami (czystymi inteligencjami, duchami). U szczytu hierarchii jest Byt Najwyższy - Bóg.

Pojęcie bytu pokrywa się z pojęciami: dobro, prawda, piękno, jedność (są to transcendentalia). Z tego wynika, że cokolwiek jest - jest zarazem w jakimś stopniu dobre, piękne i prawdziwe, mniej lub bardziej doskonałe. Byty zawdzięczają to temu, że uczestniczą w pełni doskonałości, dobra, piękna i prawdy, jaką jest Bóg.

Tak samo wszystkie byty, które przecież nie istnieją z konieczności (mogłyby nie

istnieć) ani dzięki samym sobie - znajdują swoją postawę w tym, że uczestniczą w istnieniu Boga. Bóg jest pełnią istnienia. Istnieje sam z siebie, dzięki sobie - czyli jest samoistny. Istota Boga polega na Jego istnieniu. Bóg z istoty Swojej nie może nie być. W Bogu istota utożsamia się z istnieniem. Tak tłumaczy św. Tomasz słowa Boga wypowiedziane do Mojżesza z krzaka ognistego: *Jam jest, który jest*.

Św. Tomasz rozdzielił wyraźnie wiedzę i wiarę. Do dziedziny wiedzy, tzn. do prawd, których można dociekać rozumem należy wiele prawd o Bogu i duszy. Są one także zawarte w objawieniu. Ale objawienie mówi też rzeczy, które są tylko sprawą wiary. Przekraczają one rozum, ale nie są mu przeciwne.

Zgodnie z tym św. Tomasz w sposób racjonalny uzasadnił to, co twierdził o Bogu. W szczególności udowadniał istnienie Boga. Jest to dowód kosmologiczny, to znaczy taki, w którym dociera się do Boga wychodząc ze świata. Sam św. Tomasz nazwał swoje dowody drogami. Kierunek tej drogi zgodny jest z tym, co św. Tomasz (za Arystotelesem) sądził na temat ludzkiego poznania. Poznanie rozpoczyna się od zmysłów, od doświadczenia konkretnych rzeczy, a dopiero potem, dzięki abstrakcji, umysł dociera do tego, co ogólne i istotne.

Dowodów czyli dróg Tomaszowych jest pięć. Na podstawie tego, że w świecie jest ruch, że przedmioty poruszane są przez inne przedmioty wnioskuje św. Tomasz o istnieniu pierwszej przyczyny ruchu. Z tego, że są w świecie ciągi przyczyn i skutków wnosi o pierwszej przyczynie wszystkiego. To, że istnienie poszczególnych rzeczy jest przypadkowe, że jest poza nimi byt konieczny, który jest ich racją. A to, że są różne stopnie

doskonałości, wskazuje, że jest coś najdoskonalszego, co wszystkiemu doskonałości udziela.

Z tego, że wszystko w przyrodzie zachowuje się celowo (nawet byty nierozumne) wnioskuje św. Tomasz, że jest Ktoś, kto wszystkim kieruje i nadaje cel. W tym widzeniu świata, rozpowszechnionym w starożytności i średniowieczu, wszystko, co się wydarza ma nie tylko przyczynę, ale i cel. Panuje tutaj ład i sens.

Człowiek jest jednością, złożeniem duszy i ciała. Nie ma tu pogardy dla ciała, nie ma utożsamiania człowieka tylko z duszą. Dusza to forma ciała. Człowiek, podobnie jak cała przyroda, składa się z formy i materii. Forma to wszelka określoność, można też powiedzieć (za Arystotelesem), że to jest to, co aktualne czyli: czynne, zrealizowane. Materia to nieokreśloność, to czysta możliwość. Dusza jako forma przenikając ciało czyni je tym, czym ono jest, ożywia je, sprawia, że człowiek czuje i poznaje. A przede wszystkim dusza ludzka jest duszą rozumną.

Ponieważ forma i materia są w zasadzie nierozłączne, człowiek jest w pełni sobą tylko jako złączenie duszy i ciała. Taki jest sens zmartwychwstania ciał. Według św. Tomasza w człowieku najistotniejszy jest rozum, a najwyższym szczęściem jest poznanie Boga. Tradycja przekazała, że intelektualista św. Tomasz poznawał Boga nie tylko dzięki sile swojego umysłu. Był też mistykiem i dostąpił poznania w świetle którego to, co napisał mogło mu zdawać się *słomą*, jak ponoć mówił przed śmiercią.

Maria Małgorzata BARANOWSKA

o czym piszą w Polsce

Niniejszy przegląd prasy katolickiej wydawanej w kraju poświęcimy zawitym losom dwóch artykułów, które miały się ukazać w gdańskim piśmie *Gwiazda Morza* i olsztyńskim dwutygodniku *Postaniec Warmiński*.

W Gdańsku ukazał się tekst Piotra Nowiny-Konopki będący recenzją z autobiografii Lecha Wałęsy pt. *Droga nadziei*. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że redakcja zakwalifikowała tekst do druku w roku 1987, zaś ukazać się mógł dopiero teraz. Gdański Urząd Kontroli Publikacji i Wydawnictw zdjął tekst Konopki uznając, że publikacja ta stanowi *pochwałę przestępstwa*. Przestępstwem było tu omówienie książki objętej zakazem rozpowszechniania. Redakcja *Gwiazdy Morza* odwołała się od tej decyzji m.in. stwierdzając, że o inkryminowanej książce mówił tak rzecznik rządu J. Urban, jak i pisały o niej pisma w rodzaju *Polityki* i *Argumentów*. W lipcu 1987 redakcja otrzymała pismo od Głównego Urzędu z żądaniem dostarczenia książki Wałęsy. Redaktorzy *Gwiazdy* wyrazili zdziwienie, iż zapisem cenzorskim jest objęta książka Cenzurze nieznaną. Zadnej odpowiedzi nie było. W tej sytuacji zdecydowała się we wrześniu 1988 r. ponownie umieścić tekst w swoim piśmie. Jednak i tym razem został on przez cenzurę zdjęty. Ponowne odwołanie i wraz ze zmianą klimatu przychodzi decyzja uchylająca zakaz druku.

Historia ta została opatrzona przez

redakcję następującym komentarzem: *Pożytek z całej tej sprawy jest właściwie tylko jeden. Kiedy czytelnik znajdzie na łamach zamiast tekstu kwadratowy nawias z czterema kreskami a po nim art. 2, p.6 ustawy, na przykładzi? tego tekstu może wyrobić sobie opinię, jakiego typu przestępstwa pochwała nasza redakcja.*

Mniej szczęśliwy koniec mają boje z cenzurą *Postańca Warmińskiego*. Sprawa toczy się od ub. roku i dotyczy artykułu J. Sochy pt. *Buntownik bez powodu*. Tekst został zakwestionowany przez Urząd Kontroli Publikacji i Wydawnictw na podstawie tego samego punktu ustawy (*pochwała przestępstwa*), co i recenzja książki L. Wałęsy. Naczelny Sąd Administracyjny tym razem skargę redakcji oddalił. Nie pomogło tłumaczenie *Postańca* iż, posądzenie publicysty o to, że *nie podoba mu się ustrój, system, socjalizm, Polska Ludowa jest przeżytkiem przetomiu lat 40-tych i 50-tych, dziś już kabaretowym wspomnieniem*.

W pierwszej odpowiedzi na odwołanie redakcji czytamy: *kwestionowany materiał zawiera pochwałę działalności struktur nielegalnych organizacji. /.../ Motto publikacji wraz z zawartymi w niej uogólnieniami tworzą obraz totalitarnego charakteru państwa*. Kuriozalna to decyzja, w której cenzor udowadnia nietotalitarny charakter państwa podpierając swoją argumentację użyciem czerwonego ołówka (nożyce są towarem deficytowym).

Nie jest to koniec historii artykułu J. Sochy. Wspomniany wyżej NSA podtrzymując decyzję GUKPiW dodaje: *Przedstawiony do kontroli materiał jest przede wszystkim jakby opowiadaniem młodego człowieka, o tym, w jakich okolicznościach i dlaczego działał w nielegalnej organizacji, za co został skazany na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności. Konstrukcja tego opowiadania, nazywanego przez A.J. Sochę reportażem, to ponury obraz rzeczywistości polskiej, w której jedyną świetlaną postacią jest młodzieniec działający w nielegalnej organizacji.*

Jest więc przedstawiony artykuł oczywistą *pochwałą popełnionego przez A.D. przestępstwa, za które został prawomocnie skazany*.

Cieszyć się jednak należy, iż to nie cenzorzy tworzą Historię. To co było zakazane miesiąc temu, obecnie wydaje się już w wielu przypadkach *niekonfrontacyjne*. Może więc płynąca warko w kraju historia zmieni losy także i *Buntownika bez powodu*. Orwellowski rok 1984 mamy już przecież jak się wydaje ze sobą. Tym bardziej, że książka ta została wydana i *puszczona oficjalnie*.

Bogdan DOBOSZ

z francuskiej prasy katolickiej

Najnowszy numer miesięcznika *30 jours dans l'Eglise et dans le monde* porusza sprawę skazania na śmierć przez Chomeiniego angielskiego pisarza Salmana Rushdiego. Najciekawszym niewątpliwie materiałem jest wywiad jakiego udzielił reporterowi *30 dni* ambasador Iranu przy Stolicy Świętej Salman Ghaffari. Irańczyk jak by na dyplomatę przystało jest mało dyplomatyczny. Na pytanie czy kara śmierci powinna być rozszerzona również na wydawców odparł: *Wydawnictwo które wydrukuje książkę stanie się odpowiedzialne w takim samym stopniu co autor Szańskich wersetów, tym samym popełni ono to samo przestępstwo co Rushdie. Przesłanie Chomeiniego nie pozostawia żadnej wątpliwości*.

- Czy wobec tego jeżeli wydawnictwo Mondadori wyda książkę powinien zostać wydany nań wyrok śmierci?
Salman ghaffari: Tak, kara ta winna spotkać też wydawców.

- Czy według Pana członkowie wspólnoty muzulmańskiej mieszkający w Rzymie są gotowi wykonać wydany wyrok?
S.G.: Sądzę że tak, mam nadzieję że wszędzie znajdują się muzulmanie gotowi słuchać imama.

- Czy nie obawia się Pan, że islam staje się dla całego świata

symbolem nietolerancyjnego, krwiożerczego wyznania, niezdolnego do wybaczenia?

S.G.: Islam nie zmienił swej nauki. Zawsze głosił miłość i wybaczenie, ale wobec spisku nie można opuszczać ramion. Jeżeli wybaczy się agresorowi, popełnia się niesprawiedliwość wobec tego kto był tej agresji przedmiotem. Różnica między chrześcijaństwem a islamem polega na tym, że wy mówicie jeżeli ktoś cię uderzy w policzek, nadstaw drugi. My zaś mówimy jeżeli ktoś cię uderzył ty masz prawo też uderzyć, ale możesz też mu wybaczyć. Jednym słowem wierzący ma prawo odwetu, ale może też wybaczyć.

- Chciałbym Pana zapytać jak mężczyzna mężczyznę. Proszę sobie wyobrazić, że z tym pokojem jest Rushdie, bezbronny, a Pan ma pistolet w dłoni. Strzeliłby Pan bez wahania?

S.G.: Tak, oczywiście. Prawo Boga jest jasne. Nie rozumiem dlaczego to się Panu w ogóle wydaje dziwne? Jeżeli Bóg zezwala na skazanie kogoś na śmierć, to wykonanie wyroku będzie spełnieniem boskiego prawa, będzie to gest chroniony przez społeczeństwo. To tak jakby mnie Pan zapytał, czy wahałbym się uśmiercić handlarza narkotykami. Dlaczego miałbym się wahać? Jego egzekucja uchroni młodych przed zepsuciem. Wyjdzie to na korzyść całemu społeczeństwu.

opracował Bogusław SONIK

ZOBACZYĆ SIEBIE

Une autre femme to najnowszy film Woody Allena, który - jak wszystkie filmy tego znakomitego reżysera - należy obejrzeć. To kino inteligentne, dramatyczne i ironiczne, tragiczne i śmieszne równocześnie, a połączenie tych cech stwarza niepowtarzalny klimat.

Une autre femme należy do czarnej serii Allenowskich filmów - przypominałoby bardziej Bergmana niż zawsze skorego do kpiny Allena, gdyby nie ów ciepły, liryczny ton, jakim historię życia starzejącej się kobiety opowiada reżyser. Odnosi się wrażenie, że ten film jest bardziej powieścią psychologiczną, pamiętnikiem niż filmem.

Bohaterka - gra ją wstrząsająco wielka aktorka Gena Rowlands - nie tylko jest osobą dramatu, ale ten dramat komentuje. Ma do tego szczególne predyspozycje - jest człowiekiem dojrzałym - kończy właśnie 50 lat i ten nieubłagany zbliżający się dzień urodzin każe jej dokonać rachunku sumienia. Każe myśleć o minionej młodości i o starości, każe sumować nie tylko zwycięstwa ale i klęski. Wydaje się, że osiągnęła w życiu wszystko, co może osiągnąć ambitna kobieta - ma kochającego męża, przytulny dom, grono przyjaciół, wspaniałą pracę, która przynosi jej satysfakcję i sławę. Jej uniwersyteckie wykłady etyki dają studentom nie tylko wiedzę, także światopogląd - uczą żyć. Ciągłe jeszcze piękna, mądra i opanowana, otoczona życzliwymi ludźmi i luksusem Marion stoi u szczytu swoich możliwości, wydaje się, że w pełni panuje nad swym życiem uporządkowanym i celowym. Godziny pracy i godziny odpoczynku są tak starannie obliczone, jej gesty, słowa tak taktowne i opanowane, że budzą lęk i podziw dla tego wydawałoby się niezachwianego porządku, organizacji, spokoju.

Woody Allen nakręcił fascynujący film o pozorach - pozorach spokoju, sukcesu, pozorach szczęścia i pozorach miłości - film o samotności zawinionej, pustce i głodzie uczuć. Wystarczy jedna podsłuchana rozmowa - ściany nie tylko polskich domów są akustyczne - aby ów oledrukowy wizerunek bohaterki ucieleśniającej sukces stał się wizerunkiem fałszywym.

Rozmowa nieznanym *innej kobiety* z psychoanalitykiem uzmysławia Marion rozmiar jej życiowej klęski, każe jeszcze raz powrócić do wszystkich ważnych chwil życia, zobaczyć je inaczej i surowo ocenić. Ta inna kobieta, oczekująca dziecka, którego Marion kiedyś tak zdecydowanie wyrzekała się, bo przeszkodziłoby jej w pracy i karierze, bo zjawiało się nie w porę, ta inna kobieta skarżąca się na samotność, brak sił, nieustannie analizująca swój stosunek, do świata i bliźnich zmusi Marion do wędrówki w głąb siebie do powrotu w bolesną przeszłość, do zobaczenia tej przeszłości inaczej. Ta inna kobieta prześladowa ją na jawie i we snach, zjawia się jak wyrzut sumienia, oskarża ją i współczuje jej, przywołuje przeszłość i ukazuje czas stracony, skrzywdzonych ludzi, egoizm i okrucieństwo. Nie pozwala bohaterce o niczym zapomnieć, *niczego ukryć w garderobie duszy*.

I Marion wyrusza w trudną podróż w przeszłość, ku najbliższym, zapomnianym łatwo osądzonym by z tej podróży powrócić jako inna kobieta, inny człowiek nie ukrywający już przed sobą porażek, nie uciekający przed klęską i winą, biorący za wszystko odpowiedzialność. Dlatego nie godzi się



na pozorny ład swojego życia, nadmiar gestów uprzejmych i nic nie znaczących, szaleńczą gonitwą za jeszcze jedną przyjemnością, jeszcze jednym przyjęciem, które tak dobrze maskują chłód i pustkę jej domu, układa nijakość jej małżeństwa. Ma odwagę jeszcze raz zburzyć wszystko bo nie chce akceptować kłamstwa, żyć na pustyni. Odnajduje szczęście i siebie dzięki wierze drugiego człowieka w jej zdolność do przeżywania świata z namiętą pasją, kochania bez strachu, że gwałtowność uczuć zburzy spokój. Bez lęku przed prawdą uczuć i emocji gwałtownych, bez kłamstwa będzie teraz żyć u schyłku życia, bo na życie w prawdzie nigdy nie jest za późno. Zmęczoną twarz bohaterki rozjaśnia uśmiech nadziei - wędrówka po labiryncie własnej biografii nie okazała się daremna, trudny proces wytoczony samej sobie przyniósł wyzwolenie.

Kamera nieustannie śledzi bohaterkę, operator wybiera zbliżenia, które demaskują jej pozorny spokój, wśród rozbawionego tłumu ukazują jej znużenie i obcość. Mimo licznych retrospektyw, obrazów z pogranicza majaku sennego i chorobliwej wizji film nie utracił zwartej kompozycji i tempa. Bergmanowska symbolika śmierci, przemijania znakomicie godzi się i wspomaga. Allenowski humor, zjadliwość z jaką reżyser patrzy na tak dobrze sobie znany próżny świat intelektualistów, egoistyczny i okrutny, celebrujący siebie i sztuczny. Szuka w nim duszy, serca i idei, a nie znajdując kpi i moralizuje. Jest w tym filmie dobra jasność wydobywająca się z mroków nadzieja i optymizm jaką zawsze budzą ci, którzy szukając prawdy sądzą siebie zanim oskarżą innych. Wytoczyć proces światu to znaczy wytoczyć proces sobie.

Małgorzata RUDA

Woody Allen, *"Une autre femme"*.

PRZESŁANIE PAPIESKIE

/.../Mówiąc zaś o *miejscu Kościoła i Stolicy Apostolskiej* wobec Waszej Organizacji, mam nie tylko na myśli wszystkie te dzieła kultury, w jakich w przeciągu dwu tysięcy lat wyrażał się człowiek, który przyjął Chrystusa i Ewangelię, czy też te różnorodne instytucje, jakie z tej samej inspiracji tworzone w dziedzinie wychowania, wykształcenia, dobroczynności, opieki społecznej i wielu innych. Mam na myśli, Czcigodni Państwo, nade wszystkim *ów fundamentalny związek Ewangelii, czyli orędzia Chrystusa i Kościoła z człowiekiem w samym jego człowieczeństwie*. Ten bowiem związek jest kulturotwórczy od samych podstaw. Ażeby tworzyć kulturę, trzeba do końca i integralnie widzieć człowieka jako szczególną, samoistną wartość, jako podmiot związany z osobową transcendencją. Trzeba tego *człowieka afirmować dla niego samego*, nie dla jakichkolwiek innych racji czy względów - jedynie dla niego samego! Trzeba tego człowieka po prostu miłować dlatego, że jest człowiekiem - trzeba wymagać dla niego miłości ze względu na szczególną godność, jaką posiada. Otóż ten zespół treści należy do samej istoty ewangelicznego orędzia Chrystusa i posłannictwa Kościoła, bez względu na wszystko, co w tej sprawie wypowiedziały krytyczne umysły, oraz czego dokonały różne prądy niechętne religii w ogóle, a chrześcijaństwu w szczególności.

I dlatego bywaliśmy już nieraz w ciągu dziejów i jesteśmy także współcześnie *świadkami bardzo znamienitego procesu - zjawiska*. Tam, gdzie zlikwidowano *odnośne instytucje*, tam, gdzie odebrano prawo obywatelstwa treściom i dziełom zrodzonym z religijnej, a w szczególności z chrześcijańskiej inspiracji, ludzie w *sposób pozainstytucjonalny* odnajdują w nowy sposób te treści, poprzez dokonywaną w prawdzie i w wewnętrznym trudzie konfrontację pomiędzy tym, czym jest ich własne człowieczeństwo, a tym, co zawiera się w treści chrześcijańskiego orędzia.

Szanowni Państwo zechcą mi darować ten passus. Nie chciałem nim dotknąć absolutnie nikogo. Proszę natomiast zrozumieć, że będąc tym, kim jestem, *nie mogę zwolnić się od złożenia takiego świadectwa*. Zawiera się w nim poza tym ta prawda o kulturze, której nie można pominąć, jeśli szuka się w niej wszystkiego, co ludzkie, w czym wyraża się człowiek, przez co pragnie on być podmiotem własnej egzystencji. Mówiąc zaś o tym, pragnęłam równocześnie tym bardziej *dać wyraz wdzięczności* za te więzy, jakie łączą UNESCO ze Stolicą Apostolską - których to więzów moja dzisiejsza obecność pozostaje szczególnym wyrazem.

Wiara i Kultura, Dokumenty, przemówienia, homilie. Fundacja Jana Pawła II. Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej, Rzym 1986.

KRONIKA EMIGRACYJNA

"Znaki Czasu"

czyli Kościół - Polska - Polonia

Naród polski ma wymiar światowy, stwierdzili członkowie Prymasowskiej Rady Społecznej i przedstawiciele Polonii świata, którzy spotkali się po raz pierwszy w Domu Jana Pawła II w Rzymie w dniach 23-26 II 1989 r. Naród o takiej charakterystyce winien również mieć pismo, poświęcone problemom życia Polaków w kraju i na obczyźnie, docierające tak do Polski, jak i do wszystkich części świata.

Nie wolno bowiem godzić się na to, by Polacy, wchodząc coraz głębiej w życie społeczno-polityczne różnych państw, przestawali być Polakami. Ten cel przede wszystkim przyswiecał **Prymasowi Polski**, który w roku 1986 powołał do istnienia kwartalnik społeczno-religijny *Znaki Czasu*. Również **Ojciec Święty** w trakcie audiencji dla Prymasowskiej Rady Społecznej i przedstawicieli Polonii w niedzielę 26 II 1989 r; wyraził swoje uznanie dla rzymskiej edycji *Znaków Czasu* i dla celów, jakim pragną one służyć.

Polonia - w pełnym tego słowa znaczeniu - istnieje tylko tam, gdzie jest polski duszpasterz. Polonia żyje głębią tradycji narodowej i działa dzięki Kościołowi i w Kościele. To drugi wniosek z rzymskiego spotkania. Jego oczywistości nie trzeba nikomu dowodzić.

Jeden z uczestników spotkania, profesor uniwersytetu z Kanady wykazał, że Polonia będąc całkiem niezależną od władz polskich, może bardzo wiele zrobić dla dobra Polski, rozumianego szerzej niż doraźna pomoc w postaci lekarstw, bądź innych środków. Chodzi o pomoc poprzez **wywieranie odpowiedniego wpływu** na koła rządzące, grupy gospodarcze i kulturalne kraju osiedlenia. /.../ By wpływ ten był skuteczny potrzebna jest rzetelna informacja o aktualnej sytuacji i problemach Polski. *Znaki Czasu* pragną dostarczać takich informacji i opracowań, dokonywanych przez specjalistów z różnych ośrodków polonijnych i krajowych. Nie bez znaczenia jest prezentowanie na ogólnopolonijnym forum - jakim chcą być *Znaki Czasu* - wyników badań nad niepokojącymi zjawiskami, nad przyczynami różnych kryzysów, a także dorobku kulturalnego poszczególnych ośrodków. Dobro dzielone z innymi wzrasta, a niebezpieczeństwa i kryzys maleją.

Polonia, by była silna, musi być zjednoczona. Trzeba szukać tego, co łączył - mówi do uczestników rzymskiego spotkania Ojciec św. Chociaż każdy ośrodek polonijny dysponuje swoim

pismem czy wydawnictwem, potrzebne jest pismo ogólnopolonijne, mające nadto szeroką rzeszę czytelników w Polsce. *Znaki Czasu* zostały powołane przez Księdza Prymasa z myślą o tym, by służyły jako **platforma spotkań Polaków** - dzieci jednej Matki, żyjących w Polsce i we wszystkich częściach świata, by były wyrazem oraz narzędziem ich jedności opartej na wspólnym języku i wierze. Są **pismem społeczno-religijnym, nie politycznym**. Podejmują problematykę związaną z bieżącym życiem Kościoła, są otwarte na wartości kulturalne, a na trudne dzieje i zmagania społeczeństwa polskiego próbują patrzeć przez pryzmat społecznej nauki Kościoła, zwłaszcza Papieża - Polaka. Nie są związane z jakimkolwiek stronnictwem politycznym, ani nie preferują żadnego ze stanowisk w sprawach publicznych. Przeciwnie, nadszedł czas, że Polacy będąc jedno, mogą *różnić się pięknie* (C. Norwid), i budować pluralistyczną demokrację. Za kryterium oceny różnych formacji społeczno-politycznych, doktryn, klubów i stowarzyszeń służy redakcji ich stosunek do człowieka, poszanowanie jego praw i godności. Dlatego *Znaki Czasu* nie zamierzają nikomu narzucać jakichkolwiek poglądów politycznych, pragną natomiast budować więź między różnymi orientacjami na bazie tej wartości, jaką jest człowiek i jego transcendentne powołanie.

Redakcja jest świadoma tego, że *Znaki Czasu* mogą zaistnieć jako pismo ogólnopolonijne jedynie dzięki pomocy polskich duszpasterzy i tych wszystkich Polaków, którym sprawy Kościoła, Polski i Polonii leżą na sercu. W związku z tym deklaruje:

- gotowość przesłania kilku egzemplarzy *Znaków Czasu* gratis;
- dla parafii zamawiających 5 egzemplarzy przewidziana jest 20% zniżka;
- dla parafii zamawiających więcej niż 10 egzemplarzy - 30% zniżki;
- na początku możliwe jest otrzymywanie określonej liczby *Znaków Czasu* do sprzedaży zwanej komisową;
- dla osób z tzw. ostatniej fali emigracji i studentów gotowi jesteśmy wysłać *Znaki Czasu* jedynie za opłatą kosztów przesyłki (60% ceny prenumeraty rocznej).

W celu regularnego otrzymywania *Znaków Czasu* **najlepiej zamówić stałą prenumeratę** pisząc na adres:

Znaki Czasu

via Clementi 51, 00 193 Roma.

Prenumerata roczna wynosi 150 franków. Należność można przesłać czekiem bankowym.

Millenium chrztu Rusi

Chrzest Rusi - dokonany tysiąc lat temu - wzbudza w dalszym ciągu emocjonalne polemiki wokół interpretacji i oceny procesu chrystianizacji na wschodzie Europy. Nie ulega wątpliwości, iż to, co nastąpiło na Rusi około 988 roku miało doniosłe znaczenie dla wyznaczenia granic chrześcijaństwa, a co za tym idzie - Europy. Przyjęcie chrztu przez Ruś Kijowską wynikało z decyzji politycznej. Gdyby Ruś przyjęła rozkwitający wówczas islam lub judaizm (państwo Chazarów), losy Europy potoczyłyby się inaczej.

Prof. Jerzy Kłoczowski z KUL-u wygłosił 17 marca w Centre du Dialogue odczyt pt. *Millenium chrześcijaństwa ruskiego w oczach historyka*, w którym dokonał charakterystyki dyskusji toczącej się w środowiskach naukowych. Wydarzenia ostatnich kilkudziesięciu lat (katastrofa chrześcijaństwa w ZSRR) spowodowały opóźnienie badań nad zagadnieniem chrześcijaństwa ruskiego. Główny ośrodek historyczny zajmujący się Rusią Kijowską znajduje się obecnie w Harvardzie. Niedawno we Włoszech odbyły się trzy sesje międzynarodowe poświęcone Rusi na tle ówczesnej Europy. W dyskusji zarysowały się dwa sprzeczne podejścia. Pierwsze nawiązuje do tradycji *Świętej Rusi* prawosławnej, która dała siłę późniejszej Rosji i która stanowi trzon tzw. *duszy rosyjskiej*. Istotny był tu bliski związek Kościoła z państwem. Drugie podejście, wprost przeciwne, krytykuje związek kościoła z państwem, zaprzecza istnieniu nacjonalistycznego chrześcijaństwa.

Ruś Kijowska - po przyjęciu chrztu - stała się członkiem Europy chrześcijańskiej. Różnice między wschodem a zachodem, pomimo iż Kijów związał się z Konstantynopolem, nie były istotne. Międzywyznaniowe małżeństwa prawosław-

nych ksiąząt ruskich z katolickimi księżniczkami z zachodu nie stanowiły problemu. Dopiero najazd Mongołów w XIII wieku spowodował, iż na podbitej Rusi zaczyna formować się nowe chrześcijaństwo z ośrodkiem w Moskwie. W tym czasie nastąpił również podział Rusi na dwie części - moskiewską (rosyjską) i polsko-litewską (ruską lub ukraińsko-białoruską). Na Rusi związanej z Polską i Litwą istniała gęsta sieć parafii, kościół posiadający od 1458 roku samodzielną metropolię kijowską, związany był mocno z rzeczywistością Rzeczypospolitej, korzystał z zagwarantowanych swobód religijnych. Natomiast na Rusi moskiewskiej kształtowało się prawosławne agrarno-wojskowe chrześcijaństwo zamknięte, walczące z wrogiem, realizujące *Wielki Klasztor*, utopię *Świętej Rusi*. W dobie reform religijnych w Rzeczypospolitej doszło m.in. do unii brzeskiej tj; połączenia katolicyzmu i prawosławia. W Rusi żadne reformy nie miały miejsca.

W historiografii rosyjskiej pomija się momenty spotkania kościoła zachodniego ze wschodnim, lub ocenia się je negatywnie. Czynniki pozanaukowe zbyt często uniemożliwiają historykom szersze spojrzenie na badane zagadnienia i uwolnienie się od emocjonalnych schematów. Stąd apel prof. Kłoczowskiego, wystosowany na zakończenie odczytu o prowadzenie badań w sposób zrjonalizowany. Rzeczowe porównanie doświadczenia Rusi polsko-litewskiej i Rusi moskiewskiej miałyby olbrzymie znaczenie dla lepszego zrozumienia dziedzictwa chrześcijaństwa, ale również dla lepszego zrozumienia między narodami.

Wojciech TUREK

NA DOM PIELGRZYMA W LOURDES

- | | |
|----------------------------------------------|----------|
| 1. ks. Franciszek Jagła, Auby | - 1000 F |
| 2. p. Bogumił Kaczmarek, Courcelles Les Lens | - 100 F |
| 3. p. A.J. Machał, Montlucon | - 2000 F |
| 4. p. Władysława Figaneł, Somain | - 500 F |
| 5. p. Jerzy Młyńczyk, Frankfurt | - 340 F |
| 6. p. Catherine Kloszewski, Argenteuil | - 100 F |
| 7. p. Ewa Pindara, Mantes La Joile | - 100 F |
| 8. p. Maria Surowiec, Persan | - 200 F |
| 9. Towarzystwo św. Barbary, Oignies | - 300 F |
| 10. Matki Różańcowe, Montlucon | - 500 F |
| 11. p. Marie-Laure Ott, Paris | - 300 F |
| 12. ks. Józef Przybycki, Lens | - 1800 F |
| 13. p. Anna Rulka, May-en-Multien | - 200 F |
| 14. p. Franciszka Pudło, Vernouillet | - 200 F |
| 15. p. Józef Drzeworski, Angers | Ś 150 F |

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać".

Mission Catholique Polonaise en France
263 bis, rue St-Honore, 75 001 Paris

CENTRE DU DIALOGUE

Centre du Dialogue zaprasza wszystkich chętnych 14 kwietnia o godzinie 20.30 do sali przy 23, rue Surcouf, Paris 7 /metro: Les Invalides lub La Tour-Maubourg/ na spotkanie z dr. Zdzisławem Najderem, który będzie mówił o relacji: Naród - Ojczyzna.

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Stawomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

LES FRERES D'ESPERANCE

21 Rue Berckmans
1060 BRUXELLES

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,

6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82

RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM

Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00

Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



Z EUROPA ZA PAN BRAT /ZZA KRAT/

W czerwcu ubiegłego roku Wspólnota Europejska nawiązała oficjalne stosunki z ZSRR, niebawem też dołączyły albo dołączą pozostałe kraje Układu Warszawskiego. Parlament Europejski po krótkiej debacie zaakceptował owo zbliżenie i potwierdził jego wagę w stosownym pozytywnym głosowaniu. Tak więc zamknął się kolejny rozdział historii. Wspólnota Europejska oskarżana przez lata o bycie politycznym przedłużeniem NATO staje się respektowanym partnerem. Mówi się, że niebawem może dojść do wizyty Gorbaczowa w Strasburgu, choć jej termin jest nieznanym gdyż w czerwcu kończy się kadencja obecnego Parlamentu, a nowy zacznie swe prace dopiero kilka tygodni po czerwcowych wyborach. Chętnie powtarza się i na Zachodzie i na Wschodzie zdanie Gorbaczowa o wspólnym europejskim domu. Osobiście uważam, że zbliżenie Moskwy i Warszawy ze Strasburgiem czy Brukselą jest rzeczą korzystną dla Polski, stawia oczywiście przed nami nowe zadania bycia w większym stopniu obecnym w europejskich instytucjach.

Dziś chciałbym opowiedzieć historię człowieka, który myślał podobnie o dwadzieścia parę lat za wcześniej. Dlatego też przyszło mu snuć przez parę lat owe europejskie refleksje z za krat polskich więzień. Pan Ryszard Daniłowicz urodził się we Francji. Po wojnie rodzice zdecydowali się na powrót do Polski. On jako kilkunastoletni chłopak przyjechał wraz z nimi do kraju przodków. Na marginesie zresztą losy tych powracających z Francji do kraju winny doczekać się większego zainteresowania historyków i publicystów. Odebrano im paszporty francuskie i klamka zapadła, trudno było wydostać się z powrotem. No ale wróćmy do naszego Ryszarda Daniłowicza, który odbywał swoją pierwszą podróż do Francji w roku 1963 spotykając znajomych, krewnych, emigrantów. Interesuje się Europejską Wspólnotą Gospodarczą (EWG) z biura wspólnoty otrzymuje po powrocie pocztą biuletyny, opracowania, uchwały EWG. Urodził się we Francji, zna doskonale francuski, podoba mu się idea zjednoczonej Europy. Za wcześniej...

Dnia 21 sierpnia 1964 roku przychodzi po Daniłowicza i szarą *Warszawę* (Fiatów jeszcze nie produkowano - licencja włoska! o zgrozo, ile kontaktów przy okazji!) zawieziono go na Montelupich do krakowskiego aresztu śledczego, z którego kiedyś uciekł Marusarz. W styczniu 1965 roku odbył się proces Daniłowicza. Na stole jako dowód - korespondencja z EWG. 28 stycznia 1965 zapadł wyrok. Oto jego treść:

WYROK

Sygn. akt IV K. 122/64

W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Kraków, dnia 28 stycznia 1965 roku

Sąd Wojewódzki w Krakowie, Wydział IV Karny w składzie

Przewodniczący SW: Adam Solarz
Ławnicy: Wanda Idec, Jerzy Hubisz

z udziałem Wicyprowkuratora woj. Tadeusza Komasy i protokolantki Marii Turskiej, po rozpoznaniu w dniach 18 i 28 stycznia 1965 roku sprawy:

Ryszarda Daniłowicza s. Bogumiła

Dziurki i Felicji z d. Czeka, urodz. 24.I.1931 w Levat (Francja)

oskarżonego o to, że: w okresie od września 1963 r. do sierpnia 1964 r. na terenie Francji, Krakowa i Sosnowca, będąc obywatelem polskim, wszedł w porozumienie z Jerzym Jankowskim, występującym w interesie wrogich Polsce zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych jak np. *Wolna Europa, Europejska Wspólnota Gospo-*

darca, Związek Polskich Federalistów, aby systematycznie i w zorganizowany sposób rozpowszechnić w kraju ich poglądy i wydawnictwa, mające na celu wywołanie dywersji i dezorganizacji ideologicznej w społeczeństwie polskim dla osłabienia jego zwartości oraz umożliwienia infiltracji destrukcyjnych dla życia gospodarczego i politycznego Polski - wpływów, przekazując zarazem w korespondencji za granicę do J.Jankowskiego i innych osób dotyczące warunków panujących w Polsce i w Związku Radzieckim, fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom państwa.

tj. o przestępstwo z art. 5 dekretu z dnia 13.VI.1964 o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa/

1. Uznaje oskarżonego Ryszarda Daniłowicza za winnego zarzucanych mu czynów i skazuje go na 5 lat więzienia.

2. Na zasadzie art.49 mkk pozbawia osk. Ryszarda Daniłowicza praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okre lat 2.

/.../
Podpisali:

Przewodniczący: Adam Solarz
i ławnicy: Wanda Idec i Jerzy Hubisz.

No i cóż okazało się po latach, że działalność p. Daniłowicza była niezwykle skuteczna i doprowadziła do *dezorganizacji ideologicznej w społeczeństwie polskim, osłabiając jego zwartość, a w gospodarce nastąpiła infiltracja destrukcyjnych dlań wpływów.*

Bogusław SONIK

